ŁAD BOŻY
TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 8 — Nr 44 (347) Włocławek, 16—23 listopad 1952 r. Cena 50 gr.

„Roku piętnastego panowania Tyberiusza cesarza" (Łuk. 3, 1)

O świętym Janie mówi nam Talmud, Józef Flawiusz i Ewangelie. Talmud podaje karykaturę Jana. Zupełnie inaczej pisze o nim Józef Flawiusz w dziele: „O Wojnie Żydowskiej" — Był to znakomity człowiek, upominał Żydów, by się ćwiczyli w cnotach, czynili sobie wzajem sprawiedliwość, byli pobożnymi i przystępowali do chrztu, gdyż wtedy nawet jemu samemu będzie milej, gdy do niego będą spieszyć nie tylko w celu uproszenia sobie odpuszczenia win, lecz w celu oczyszczenia ciała po dokonanym przez usprawiedliwienie oczyszczeniu duszy.

Źródłem historycznym, które w pełni uwypukla postać świętego Jana Chrzciciela są cztery Ewangelie, z których każda dorzuca nowe szczegóły, grupujące się w całość. Ewangelie przedstawiają nam zgodnie świętego Jana w jego przepowiadaniu na puszczy, mówiąc nam o jego chrzcie pokuty i jego roli w odniesieniu do Mesjasza. Synoptycy przedstawiają nam działalność świętego Jana Chrzciciela w uwydatnianiu jego stanowiska i w podkreśleniu jego charakteru herolda, gotującego drogi Pańskie.

Czwarta Ewangelia przedstawia nam świętego Jana przede wszystkim w jego stosunku i stanowisku do Chrystusa, jako do Tego, o którym wydaje on świadectwo. Stąd święty Jan przedstawia szczególnie te zdarzenia z działalności świętego Jana Chrzciciela, które się wydarzyły już po chrzcie Jezusa w Jordanie, a występowały aż do czasu zamknięcia świętego Jana w więzieniu. Zarówno u Ewangelistów, jak i u Józefa Flawiusza jawił się święty Jan jako wielka postać historyczna: znamionuje ją świętość, łączy się z nią obrzęd chrztu przez nią zaprowadzony i stąd przydomek Chrzciciela.

Święty Jan Chrzciciel roku piętnastego panowania Tyberiusza wystąpił na pustyni nad Jordanem. Tam rozległ się jego głos. Sam nazwał siebie „głosem wołającego na puszczy". Odziany sierścią wielbłądzią, przepasany pasem rzemiennym, za pokarm miał jedynie tę żywność, jakiej mu dostarczyła pustynia. O wielkim zbiegowisku nad Jordanem donoszą szczegóły zarówno Ewangelii, jak i historyk żydowski Józef Flawiusz. W krótkiej wzmiance podkreśla, że „ściągali się do niego mieszkańcy z całej prowincji Judei, z Jerozolimy i z całej okolicy nadjordańskiej". Tu była wysoka arystokracja żydowska, reprezentowana przez saduceuszów, tu byli faryzeusze i uczeni w zakonie, tu byli kapłani i lewici. Tu ściągali wieśniacy górscy, pasterze Judei, gospodarze z Galilei, a może i żołnierze z załogi Jerozolimy.

W świętym Janie tkwiła dziwna tajemnica. Bo św. Jan od lat chłopięcych odszedł od swej rodziny, aby w twardej pokucie pędzić życie na puszczy. Pustelnicy wówczas byli znani. Były całe osady tzw. esseńczyków, którzy tworzyli jakoby rodzaj zakonnego zgromadzenia, pędzącego życie pustelnicze. Oczywiście, nic nie mieli wspólnego z duchem Janowym. O świętym Janie na puszczy słyszał Herod, o czym wspomina Ewangelia: „Herod bał się Jana, wiedząc, że jest mężem sprawiedliwym i świętym" (Mar. 6, 20). Równocześnie jednak przysłuchiwał mu się chętnie. „A za jego radą wiele rzeczy czynił i chętnie go słuchał" (Mar. 6, 20). Świętość Jana nie jest jeszcze w możności dać nam rozwiązanie wszystkich przyczyn tak niebywałego poruszenia. Wierzono powszechnie, że Jan był prorokiem. Jan odezwał się po długiej posusze ducha, trwającej wieki gdy nie odezwał się żaden głos proroczy.

O świętym Janie przemówiły same proroctwa i jako proroka wprowadziły go na widownię. U kolebki Jana brzmiała apostrofa prorocza do dziecięcia: „A tyś, pacholę. Prorok Najwyższego". Jana przed wiekami zapowiadał Izajasz, a dopełnił jego proroctwo Malachiasz: „Oto ja posyłam anioła mojego, a nagotuje drogę przed obliczem moim". (Mal. 3, 1). Izajasz zwie go „głosem wołającym na puszczy". „Proste czyńcie ścieżki Boga naszego. Każda dolina będzie podniesiona, a każda góra i pagórek będzie poniżony i będą krzywe prostymi, a ostre drogami gładkimi... I ujrzy wszelkie ciało społem, że usta Pańskie mówiły" (Iz. 40, 3—5).

Święty Jan wiedział, że proroctwo Izajasza odnosi się do niego, a to widać z odpowiedzi, jaką daje przedstawicielom synagogi, pytającym go, kim jest. „Jam głos wołającego na puszczy:



Jan, poprzednik Jezusa

Ołtarz, naczynia i szaty liturgiczne

Ośrodkiem każdej świątyni jest ołtarz. Tak, jak ośrodkiem katolickiej liturgii jest Ofiara Mszy św.

Dlatego wszystko, co jest w kościele — w mniejszym lub większym stopniu — służy ołtarzowi.

Na przestrzeni wieków nic nie zmieniło się w istocie rytuału liturgii katolickiego Kościoła. Zachodziły jednak przemiany w formach liturgicznych, zależnie od wymagań czasów, zmiany, które i w obecnej epoce mają miejsce (np. Msza św. wielkanocna).

Podobnie takim to przemianom ulegało — jak to niżej zobaczymy — to wszystko, co nazywamy tutaj sprzętami do Mszy św.: ołtarz i jego ozdoby, naczynia i szaty liturgiczne. Bo one stanowią owe nierozerwalne sprzęty w kościele, ściśle związane z rytuałem Mszy św.

O historycznym rozwoju tych właśnie sprzętów, mówić będziemy. I z tego rysu przekonamy się, że w kościele zasadniczo nic się nie zmieniło; że Msza św. na całej kuli ziemskiej z nieznacznymi tylko zmianami, tak samo odprawiana jest dzisiaj, jak w pierwszej erze chrześcijaństwa. Słusznie powiedział znany, współczesny francuski pisarz katolicki, Daniel Rops, że „Msza św. z IV w. jest rzecby można starszą siostrą naszej, tej, w jakiej uczestniczymy dzisiaj".

OŁTARZ

Ołtarz bierze swój początek od ofiar składanych na grobach męczenników. Gdy Kościół wyszedł z katakumb i mógł wznosić świątynie, wówczas ołtarze były w nich budowane albo pośrodku nawy głównej, na skrzyżowaniu z nawą poprzeczną, albo w chórze, tak zawsze, że dostęp do niego był ze wszystkich stron. Dopiero od VI w. cofnięty on zostaje do niszy chóru (prezbiterium). Do tego bowiem wieku w kościołach było tylko po jednym ołtarzu (pamiętać należy bowiem, że wówczas odprawiana była tylko Msza św. w niedziele przez biskupa lub jego zastępcę), od VI w. poczęto, „dla zaspokojenia pragnień dusz pobożnych", wznosić ołtarze boczne, poświęcane świętym, a fundowane przez bractwa religijne, miasta, gildie, cechy, rodziny i jednostki. Ołtarz główny, w niszy prezbiterium, poświęcony był patronowi kościoła i miał — przeważnie — jego podobiznę. Ołtarze boczne mają podobizny tych, którym były poświęcone. Ma się rozumieć, że istnieją niekiedy wyjątki od przyjętej reguły. Tak np. w katedrze w Kolonii, zgodnie z życzeniem fundatorów, jak i normami rytuału, nad głównym ołtarzem jest krucyfiks, na nim zaś jedynie kilka świeczników. W kościele św. Jana w Gdańsku, ołtarz umieszczony pośrodku kościoła ma u góry, na łuku triumfalnym, wielkie Ukrzyżowanie snycerskiej roboty.

Ołtarz w pierwszych wiekach chrześcijaństwa był drewniany, od V w. jest stołem kamiennym, w kształcie sarkofagu. O takim wspomina Grzegorz z Nysy i w Canc. Epaon c. 26. Na wierzchniej części takiego stołu jest z jednolitego kamienia wykonana płyta (mensa), w której jest czworokątne zagłębienie, do którego wkłada się metalową puszkę z relikwiami świętego (sepulcrum). Zagłębienie przykryte jest płytą, zwykle z marmuru. Nie brak go w żadnym ołtarzu, ponieważ ołtarz jest jakby pomnikiem starochrześcijańskiego stołu, na którym składano bezkrwawą Ofiarę, który był zawsze grobem męczennika. Ołtarze na kolumnach są spotykane w kościołach obrządku wschodniego, bardzo rzadko na Zachodzie. Ołtarz taki znajdziemy w katedrze w Regensburgu oraz w kaplicach chrzcielnych (baptisteriach).

Wiedzieć należy dalej, że ołtarz główny jest budowany zawsze frontem ku wschodowi, jego strona prawa jest stroną Ewangelii, lewa — stroną epistoły.

Od dawnych czasów spotykało się metalowe baldachimy (tabernaculum, umbraculum), pod którym umieszczano puszkę (ciborium) z Hostią, po bokach zaś były zasłony, służące do zakrycia Przenajświętszego Sakramentu. Później tabernacula, tak jak obecnie, miały formy szafek. Były one zewnątrz bogato zdobione obrazami, rzeźbami, płaskorzeźbami ze złota, srebra, kości słoniowej i wysadzane drogimi kamieniami.

OZDOBY OŁTARZOWE

Ozdoby ołtarzowe (pallium) były często bardzo kosztowne i artystyczne. Płyta ołtarzowa pokrywana była, oprócz przepisowymi obrusami, dywanami i materiałami, brokatami ze złotych i srebrnych nici i wysadzanymi klejnotami i perłami. W XI do XIII w. przednia część ołtarza miała zasłony t. zw. antypedia. Były na nich przeważnie sceny w płaskorzeźbie z drzewa lub metalu, często oprawne w emaliowane ramy. Katedrze w Bazylei cesarz Henryk II ofiarował antypedium z drzewa cedrowego, na którym były ozdoby ze złota. W kościele w Komburg w Szwabii było złote antypedium z bogatą emalią z 1181 r.

MSZALNE NACZYNIA LITURGICZNE.

Tu należy, przede wszystkim kielich i patena. Najdawniejsze kielichy były z drzewa, od około 200 r., z powodu porowatości drzewa, wprowadzono kielichy ze szkła. Synod w Reims w 813 r. zakazał ich używania, z powodu ich łatwej tłukliwości, zakazał również kielichów z miedzi, ze względów zdrowotnych. Od tego czasu używa się kielichów złotych lub srebrnych wewnątrz grubo pozłacanych, które można było zresztą spotkać już w IV i V w. W średniowieczu używano często kielichów z dwoma, po bokach, uszkami. W bibliotece we Frankfurcie n/M. jest taki kielich z IX w. z przykrywą z kości słoniowej. Warto wspomnieć, że w owych czasach Hostia miała kształt trójkątny, dopiero od X i XI w. ma dzisiejszą formę okrągłą.

Do innych naczyń należy zaliczyć: puszkę na Hostię z drzewa, kości słoniowej, szlachetnych metali. Dalej naczynia na wino i wodę, czy naczynie do polewania rąk kapłana w kształcie smoka, ptaków, lwa itp., wreszcie dzwonki mszalne, kadzielnica, krucyfiks, świeczniki. Te naczynia i przedmioty wykonywano ze szlachetnych metali, brązu, miedzi.

SZATY LITURGICZNE

Szaty kapłana do Mszy św. składają się z 6 części:

1. humerału, jest to czworokątna, lniana chusta, którą kapłan wkłada na szyję i związuje na piersi;

2. alby — długiej z lnianego płótna, białej koszuli z długimi wąskimi rękawami. Często jest ona u dołu i u końca rękawów zdobna w hafty i koronki,

---

Prostujcie drogę Pańską — jak powiedział Izajasz prorok" (Jan 1, 24).

Święty Jan więc stanął przed synagogą już nie tylko jako pustelnik, ale stanął przede wszystkim jako prorok. I w tym tkwi tajemnica jego wpływu. Faryzeusze i saduceusze byli Janowi niechętni. Zamilkli oni wprawdzie i ani protestem, ani żadnym zastrzeżeniem nie przyjęli oświadczenia Janowego, iż jest prorokiem, ale z głębi swych dusz osądzili go inaczej.

Św. Jan nawoływał do pokuty. „Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się Królestwo niebieskie" (Mat. 3, 2). Nawoływanie do pokuty przez Jana było połączone z osobnym obrzędem, tak wyłącznie i ściśle związanym z osobą i rolą św. Jana, że od tego obrzędu otrzymał on nazwę Chrzciciela. Był to obrzęd chrztu, dokonywany przez Jana na wszystkich, którzy się do niego cisnęli, a polegał na zanurzeniu, przyjmującego ten obrzęd, w wodach Jordanu. Jan mówił o sobie: „Ja chrzczę wodą" (Jan 1, 2,). Chrztowi Jana towarzyszy wyznanie grzechów. Chrzest ten jest przygotowaniem na przyjście Mesjasza. Akt domaga się upokorzenia woli przez poczucie winy, jest skruchą serca.

Święty Jan zapowiadając Królestwo niebieskie, dawał świadectwo Mesjaszowi: „Pośród was stanął mąż, którego wy nie znacie. On jest, który za mną przyjdzie... któremu ja nie jestem godzien rozwiązać rzemyka obuwia Jego" (Jan. 26, 27). Wszystko, co Jan głosi o Królestwie Bożym i o Mesjaszu, głosi z natchnienia wewnętrznego i Bożego nakazu. Nie ogranicza się do samej zapowiedzi Tego, który stanął już pośród ludu swego.

W proroczym widzeniu roztacza on obrazy, przez które przetyka charakter Mesjarza i charakter Jego misji i roli. W dwóch obrazach ujął Jan znamiona posłannictwa Jezusa.

Św. Jan Chrzciciel nazywa Jezusa na przemian sędzią, Barankiem Bożym i Oblubieńcem (Jan 1, 29, 36; 3, 29).

Rola Jana wobec Jezusa była zarówno doniosła jak i dla pierwszego wystąpienia Chrystusa niezbędna. O tym, że Jan wskazywał na Jezusa jako na Mesjasza, wiedzieli dobrze zarówno uczniowie Jana jak lud i wrogowie Jezusa. Potwierdza to bowiem Ewangelista: „Ten... któremuś ty dał świadectwo, On teraz chrzci i wszyscy idą do Niego" (Jan 3, 26). Jan, spełniwszy rolę wobec Jezusa, odejdzie: „Ta radość moja wypełniła się. On ma wzrastać — ja zaś umniejszać się (Jan 3, 30). Św. Jan nie był celem — usunął się i wprowadził na arenę Chrystusa.

3. cingulum, jest to biały sznur, którym opasuje kapłan albę, jak pasem;

4. stuły, długiego pasa takiej samej materii, jak ornat, wkładana jest ona przez ramiona na albę, krzyżowana na piersiach, a końce jej sięgają kolan kapłana;

5. ornatu istotnej szaty mszalnej. W pierwszych wiekach był to szeroki, fałdzisty płaszcz, bez rękawów, mający jedynie otwór na głowę. Wykonywany był z drogich materiałów, tkanych nićmi złotymi i srebrnymi, zdobny drogimi kamieniami i perłami. Z czasem poczęto robić w nim, dla swobody ruchu rąk, przecięcia po bokach, które około XV w. były coraz głębsze, by dojść do dzisiejszego kształtu. Ostatnio spotyka się często ornaty robione według kroju średniowiecznego;

6. manipularza, początkowo była to chusta, od X w. służy jedynie raczej jako ozdoba. Jest to wąski pasek kształtem podobny do stuły, z takiego samego materiału co ornat i zakładany jest na przedramieniu lewej ręki.

W skarbcach kościołów i klasztorów, w muzeach oglądać można przepiękne i cenne szaty liturgiczne (podobnie jak i naczynia mszalne) o artystycznych i zabytkowych wartościach. Niedawno wystawa taka urządzona była we Wrocławiu.

W bardzo szerokim rysie, zapoznaliśmy czytelnika z tym wszystkim, co służy do odprawiania Ofiary Mszy św. i co początkami swymi sięga do czasów starochrześcijańskich.

A. Radwan.

LEKCJA i EWANGELIA

na pierwszą niedzielę adwentu (Do Rzymian 13, 11—14).

Bracia: Wiecie, że pora nam już powstać ze snu. Teraz bowiem bliższe jest zbawienie nasze niż wówczas, gdyśmy uwierzyli. Noc już minęła i przybliżył się dzień. Odrzućmyż tedy uczynki ciemności i przywdziejmy zbroję światła. Jako w świetle dnia postępujmyż szlachetnie, nie w ucztach i pijaństwie, nie w rozpuście i wszeteczeństwie, nie w zwadzie i zazdrości. Lecz przyobleczcie się w Pana Jeusa Chrystusa.

(Św. Łukasz 21, 25—33)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi ucisk narodów, wśród zamieszania, szumu morskiego i nawałności. Gdy ludzie drętwieć będą ze strachu i oczekiwania tych rzeczy, które przyjdą na wszystek świat, albowiem moce niebieskie poruszone będą.

A wtedy ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem. A gdy się to dziać pocznie, patrzcie, a podnoście głowy wasze, bo się przybliża odkupienie wasze. I powiedział im przypowieść: Spojrzyjcie na drzewo figowe i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wydają, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, skoro ujrzycie, że się to dzieje, wiedzcie, że blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Ks. Michał Milewski

O zmierzchu

Wszyscy nazywali go dziadziem, choć wśród tych, którzy go otaczali, trudno było dojść stopnia pokrewieństwa. Byli to przeważnie dalecy krewni, on zaś z najbliższych nie miał nikogo. Z licznego rodzeństwa został sam, żona i dzieci wymarły jedno po drugim. Dalsza rodzina otaczała go czcią dla jego starości i prawości charakteru, a każdy kto się z nim zetknął, obdarzał go sympatią i zaufaniem.

Siedział właśnie przy kominku. Była niedziela, zapadał zmierzch. W pokoju na ścianach i na podłodze błyskały światła z płonącego drzewa w kominku, przez okna wdzierały się srebrne promienie jesiennego księżyca. Dziadzio lubił mówić i chętnie go słuchano, gdyż opowadał różne dawne i ciekawe historie. Czytał w życiu wiele, zwiedził kawał świata, więc chętnie dzielił się ze wszystkimi swoim doświadczeniami i wiedzą. I teraz opowiadał zebranym żywo i zajmująco:

— Nie wiem co to katar, grypa, przeziębienie, ale też nie wiem, jaki ma smak wódka albo papieros. Prowadziłem życie bardzo regularne i higieniczne i może dlatego Bóg pozwolił mi przekroczyć osiemdziesiątkę. A przyznam się wam, że już mi za swoimi i tęskno. Może to dziwnie wygląda w tym wieku, ale chciałbym już i do rodziców, chciałbym i do rodzeństwa i do żony i do dzieci. Jest ich tam już sporo. Nieraz wydaje mi się niby to we śnie niby na jawie, gdy spać nie mogę, że matka mnie woła i to tak samo jak niegdyś ,gdy byłem małym chłopcem: po imieniu, zdrobniale. Wyobrażam sobie, jak im tam u Pana Boga dobrze i jak się ucieszą, gdy do nich na zawsze przyjdę.

Dziadzio zamyślił się. W kominku wesoło trzaskał ogień, a obok poważnie i miarowo tykał zegar. Nikt nie chciał przerywać ciszy, a staruszek widocznie snuł dalej swe marzenia, gdyż rzekł:

— Bo to właściwie oni wszyscy chyba są w niebie.

— Niech nam dziadzio coś opowie o niebie? — odezwał się ktoś z obecnych.

— A cóż ja, moi kochani, mogę powiedzieć? Nie byłem tam. Tyle się wie, ile Kościół naucza.

— Na czym właściwie to niebo polega? — zapytał ktoś inny.

Starzec uśmiechnął się.

— Przede wszystkim na posiadaniu i oglądaniu Boga. Może czasem widzieliście coś, co się wam bardzo podobało. Chcielibyście to mieć, oglądać. Mógł to być jakiś piękny kwiat, uroczy krajobraz, drogocenny klejnot, arcydzieło sztuki. Ale to wszystko to tylko stworzenia. Bóg jako Stwórca tych rzeczy przedstawia się nie tysiące, ani miliony razy, ale nieskończenie jest piękniejszy, wspanialszy. Godny podziwu, uwielbienia i miłości. Niebo... czy ja wiem, jak to określić. Pewne rzeczy wyczuwa się, ale trudno je ubrać w słowa. Wyobraźcie sobie jakąś niezwykłą jasność o różnobarwnych przecudownych blaskach, grę świateł, coś w rodzaju rzęsistych sztucznych ogni kolorowych, połączcie z tym jakieś subtelne tony przecudownej orkiestry, śpiewów, chórów, niespotykane obrazy, widzenia, ciągłe poznawanie nowych rzeczy. To jednak przedstawiamy sobie zmysłowo, a więc tak jak oczy i uszy mogą chwytać. Tam te wrażenia będą zupełnie inne, doskonalsze i wspanialsze. Ponad to wszystko widzenie Boga i posiadanie Go.

Starzec umilkł. Ogień w kominku nieco przygasł, więc nie rzucał już tyle światła na pokój. Za oknem ukazał się tajemniczy księżyc, rozprowadzając po świecie barwy pastelowe. Schodziła cicha noc. Zegar miarowo tykał i odmierzał sekundy, które z minutami, godzinami i wiekami zapadały w przeszłość.

Ks. Michał Milewski

Miejsce pokuty

— I znowu jesteśmy razem — zawołał Wojciech Nalepa, witając się przed kościołem ze znajomymi.

— Mówiła mi moja, że gdy zejdziemy się, to rajdamy jak baby — rzekł Józef Seweryn.

— Nie pletlibyście byle czego — odpowiedział stary Jan Sieja. — One o czym innym mówią, a my o czym innym.

— Usiądźmy trochę na naszej ławie — zaproponował Nalepa, zdmuchując z niej pożółkłe liście lipy. — Już i po lecie. Lipa zrobiła się ażurowa widać, że niebo i pszczoły już w niej nie grają. Hej, miły Boże, jak to było przyjemnie, gdy w lipcu pachniało tu kwieciem, a pszczoły grały wśród kwiatów jakby na jakichś cieniutkich strunach.

— A no wszystko się tak kończy — westchnął Sieja, nabijając fajkę. — Żyjesz bracie, żyjesz i ni stąd ni zowąd klapa z życiem. Lecisz bezwładny do ziemi, jako ten liść pożółkły.

— Trudno, taka wola Boska — dorzucił Ignacy. — Gdy przyjdzie czas, trzeba zasnąć i odpocząć, dopóki święty Michał nie zbudzi na Sąd Ostateczny, a dusza tymczasem gna do nieba.

— O, tak odrazu chcielibyście do nieba? A do czyśćca nie łaskaw?

— A cóż to, czy ja kogo zabiłem, podpaliłem, czy zrabowałem? Żyję jak umiem, służę Bogu jak mogę, to i duszę zbawię.

— Nie bardzo mądrze rozumujecie — odpowiedział Nalepa. — Za takie przestępstwa nie idzie się do nieba ani do czyśćca, ale na potępienie. Za grzech ciężki należy się człowiekowi kara piekła.

— Nie gadajcie od rzeczy, boć przecież człowiek wyspowiada się, to i najcięższe grzechy są mu odpuszczone.

A czy ja mówię, że nie odpuszczone?

— Mówicie i nie mówicie ,ale zaraz każdego pchalibyście do piekła. A miłosierdzie Boże, a dobroć Ojca Niebieskiego, a śmierć na krzyżu Pana Jezusa? No, i co wy na to?

— E, bo wy zaraz...

— Nic zaraz, tylko tak mówię, jak jest. Mało to nachodziłem się na kazania? Na tyle rozumiem, żeby sobie różne rzeczy wytłumaczyć.

— A tak i nie macie racji — zaperzył się Nalepa. — Na kazaniach to może spaliście, kiedy nie rozumiecie co i jak.

— Spać, to może kto spał, ale nie ja. Do kościoła chodzę w innym celu, a nie żeby spać.

— Że też wy nie możecie spokojnie porozmawiać — wtrącił się Sieja. — Nerwy macie jak nieprzymierzając te pajęczyny na badylach. I wy, Wojciechu macie rację i wy, Ignacy też dobrze mówicie ,ino że trzeba to wszystko razem powiązać i wysnuć — jak to mówią — wnioski.

Stary Sieja miał wśród nich posłuch, to też umilkli obaj, a inni nastawili uszu ciekawi, jak on to wszystko wyjaśni. Sieja strzepnął fajkę, przedmuchał cybuch, przydeptał obcasem wyrzucony popiół i zaczął mówić:

— Za grzech ciężki należy się człowiekowi kara piekła. Przez dobrze odprawioną spowiedź Pan Bóg odpuszcza wszystkie grzechy i daruje wieczną karę.

— To tak, jak ja mówiłem — wtrącił podniecony Ignacy.

— Nie przerywajcie — rzekł Seweryn. — Mówcie, Janie dalej.

— Otóż Pan Bóg daruje wieczną karę, ale nie zawsze daruje doczesną.

— Co to znaczy?

— To znaczy, że, jeśli Pan Bóg zechce to człowiek musi ponieść jakąś karę trwającą do pewnego czasu. Dlatego nazywa się ona doczesna. Więc odbywa się ta kara albo tu na ziemi, albo w czyśćcu. Ale może być i inny wypadek. Taki na przykład porządny człowiek, jak Ignacy, schodzi z tego świata. Nikogo — jak mówi — nie zabił, nie podpalił, nie zrabował, nie miał na sumieniu żadnego ciężkiego grzechu. Miał jednak jakieś małe grzechy, nieznaczne przewinienia. Z tym jednak do nieba nie może się dostać, a do piekła nie ma za co. Więc znów zostaje to, co potrzebne do oczyszczenia: albo tu na ziemi, albo w czyśćcu.

— Jak to, za małe przewinienia miałbym cierpieć?

— A wy jak chcecie? Ażeby dostać się do nieba, dusza musi być, powiedzmy, zupełnie wyszlifowana, wytarta i oczyszczona ze wszystkiego co choć trochę ją brudzi. Musi być zupełnie czysta.

— A dobroć Boża?

— Właśnie dlatego. Bóg nie chcąc karać wiecznie, oczyszcza ją przez cierpienie, ażeby przez to cierpienie zasłużyła na zupełne szczęście. To jedno a drugie: dusza taka sama nie chciałaby iść do nieba, bo widziałaby, że jeszcze jest coś na niej, czego nie wypada mieć. Wyobraźcie sobie, że ktoś was zaprosił na wspaniałą ucztę. Wyszykowaliście się od a do zet, żeby godnie prezentować się, a jeden z was zauważyłby, że ma brudne ręce, albo że jest nieogolony. I wiecie co? Sam nie chciałby wejść. Powiedziałby wam: Wy tymczasem idźcie, a ja przyjdę później, bo mi nie pasuje iść takim, jakim jestem teraz. I oto macie kwestię czyśćca. Trochę zanadto po ziemsku to przedstawiłem, ale chodzi mi o to, żebyście zrozumieli, że nic nieczystego nie może wejść do nieba. Więc to oczyszczani się, albo pokutowanie jest albo na ziemi, albo w czyśćcu.

A które jest większe i dokuczliwsze?

— To nie da się odpowiedzieć tak jednym słowem ,bo to zależy od wielu okoliczności. Tak jednak na mój chłopski rozum, to wydaje mi się, że czyściec jest gorszy. Żadne cierpienie na ziemi nie jest tak wielkie, jak w czyśćcu. A jeszcze trzeba pamiętać, że taka dusza w czyśćcu nie może sobie sama pomóc. Musi przejść to, co jej Pan Bóg przeznaczył. Za to jednak my, ludzie na ziemi, możemy jej wiele pomóc: ofiarować Msze św., post, jałmużnę, modlitwę, Komunię św. i w ogóle każdy dobry uczynek, choćby nawet jedno Zdrowaś. To wszystko przynosi ulgę duszom czyśćcowym i skraca ich męki.

— Zapomnieliście jeszcze o odpustach — rzekł Nalepa.

— Pamiętam. Powiedziałem, że każdy dobry uczynek, a więc odpusty też.

— Warto więc w Dzień Zaduszny starać się o odpusty dla dusz czyśćcowych.

— A jużci, że warto, ale nie tylko w Dzień Zaduszny, i nie tylko w listopadzie, lecz przez cały Boży rok i przez całe życie.

„Na ślubnym kobiercu"

„Róża Przebieralska" — oznajmia mały, wąski a długi szyldzik na drzwiach mieszkania, w którym przechowuje się, starannie konserwuje i cierpliwie czeka na „królewicza z bajki" ktoś, zwany przez złośliwych sąsiadów niesłusznie „starą panną".

Stara panna.

Fe... Doprawdy ,trzeba być nie tylko złośliwym, ale wręcz gburem bez wychowania lub zupełnym laikiem w zakresie kobieconawstwa, żeby tego podlotka, to hoże i rumiane dziewczę z ustami jak koral a oczami jak gwiazdy — nazywać „starą panną".

Panna Róża, gdy jej uszy, wybitnie czułe na wszystko co dotyczy jej arcyważnej osóbki, po raz pierwszy schwyciły na fali pokątno-szeptanej nadany pod jej adresem ów epitet „stara panna", zatrzęsła się cała z oburzenia, aż tynk... przepraszam — aż puder posypał się z jej buzi, nogi się pod nią ugięły i byłaby biedaczka upadła, gdyby nie to, iż rzecz działa się na schodach (zbyt twardych), więc w porę się rozmyśliła i — nie upadła. Natomiast dopadłszy swojego mieszkania, wpadła jak bomba do środka, zatrzasnęła drzwi i — do lustra.

— Ja? ja stara panna?! Przecież nie mam jeszcze... Przecież mam dopiero... Zresztą cóż to kogo obchodzi ile mam lat? Niech każdy patrzy sam na siebie!

Tak mówiąc poczęła uważnie, szczegół po szczególe, badać stan swojej powłoki cielesnej w lustrze.

Lustro jak lustro: widocznie było dziś nie w humorze, albo poruszyły się w nim skrupuły i nie chciało już dłużej blagować, dość że wiernie odzwierciedliło przeglądającą się w nim twarzyczkę ze wszystkimi jej plusami i minusami, a że minusów było więcej jak plusów, czyż to jego wina? Z pewnością nie.

Innego zdania była stara pan... pardon! — panna Róża. Jej małe, zgrabne i jakby stworzone do pieszczot rączyny porwały nagle lustro (wartość 275 zł), uniosły w górę i — trzask o podłogę! — rozbiły je w drobne kawałki.

Po dokonaniu tej egzekucji na niewinnym martwym przedmiocie, stara pan... przepraszam! — panna Róża zażyła „Kogutka" od bólu głowy, ostrożnie (żeby nie rozmazać szminki na ustach) popiła wodą, po czym jeszcze ostrożniej (żeby nie pognieść sukienki) położyła się na leżance. Miała chęć zapłakać, lecz że płacz stwarza zmarszczki pod oczami, wolała więc z przyjemności tej zrezygnować i — nie płakała.

Powoli ochłonęła, uspokoiła się. Przymknęła na wpół powieki i zaczęła marzyć. Z oddali, z mroku, wyłonił się jasny obłok i kłębiąc się sunie ku Róży coraz bliżej, bliżej, bliżej... Obłok ten, z początku bezkształtny, stopniowo nabiera formy, przeobraża się w jakąś postać, zrazu zamgloną, potem wyrazistszą, a w końcu zupełnie widoczną i rozpoznawalną: to „ON" — wyśniony, wytęskniony, oczekiwany mąż!

I któż to taki? król? Oh, nie; panna Róża jest bardzo skromna i tak wielkich pretensji nie ma (aż nieraz sama sobie czyniła wymówki, że jest kobietą bez ambicji). Dla niej wystarczy zwykły, najzwyklejszy... książe, a nawet niechby był i hrabia.

*

Przeszła wiosna, przeszło i lato, zbliżyła się jesień, a za nią zima. Powiędły kwiaty, poczęła więdnąć i nasza Róża. W miarę postępu owego procesu, jej wymagania matrymonialne stawały się coraz mniejsze, aż ostatecznie — zredukowane do minimum — przedstawiały się w sposób następujący: — Chcę. — Czego? — Męża. — Jakiego? — Obojętne, byle był...

*

Zapukano do drzwi.

— Proooszę — jak najmelodyjniej odsygnalizowała panna Róża, dając tym znak pukającemu, że przeszkód nie ma i wstęp do niej wolny. Drzwi się otworzyły i stanął w nich mężczyzna, średniego wzrostu, średniej urody, średnio ubrany, słowem, pod każdym względem — średni. Był to pan Feluś Sroka, wielbiciel panny Róży, od niepamiętnych czasów kochający się w niej bez wzajemności. Dlaczego bez wzajemności? Bo pan Sroka nie był w stanie zainteresować sobą panny Przebieralskiej, której dotychczasowe aspiracje (jak wiemy) były odrobinę wyższe niż średnie. Dziś okoliczności zmieniły się.

— Proszę, proszę, niech pan siada —

Wspomnienia o Tadeuszu Kościuszce

„Walcząc o wolność, wszystkich ziemi naszej mieszkańców uszczęśliwić pragniemy". (T. Kościuszko).

W dniu 15 października bieżącego roku minęło 135 lat od chwili, kiedy największy bojownik wolności i niepodległości — nasz Wódz Duchowy, gdyż duch jego, jak gorejąca gwiazda wiódł nas i prowadził do Polski wolnej i oswobodzonej — gdy Naczelnik w sukmanie zmarł na obcej ziemi, zdala od Ojczyzny, w Solurze, w Szwajcarii.

Z okazji tej rocznicy skreślimy tutaj kilka wspomnień o tym, który powiedział: „Wzbudzić trzeba miłość kraju u tych, którzy dotąd nie wiedzieli, że Ojczyznę mają".

Nie pozwolił wprawdzie Bóg uwolnić Kościuszce kraju od wrogów, lecz mimo to imię Naczelnika nigdy nie będzie w narodzie naszym zapomniane, jak nigdy nie zapomnimy słów jego testamentu, zostawionych narodowi w licznych pismach, odezwach i uniwersałach.

Tadeusz Kościuszko urodził się we wsi Mereczowszczyzna, w powiecie słonimskim, w dniu 12 lutego 1746 r.

Już od młodu wykazywał zdolności do nauki, w szczególności zaś do rysunków, śpiewu i muzyki. Gdy miał 12 lat, umarł mu ojciec. Naukę pobierał u pijarów, w Lubieszowie. Jako 19 letni młodzieniec rozpoczął naukę w Szkole Rycerskiej w Warszawie. Po ukończeniu nauki w ciągu 4 lat, z postępem celującym, jako najlepszy uczeń, wysłany został w r. 1770 na dalsze studia, do Akademii Wojskowej we Wersalu, we Francji.

W czasie pobytu Kościuszki we Francji spadło na Polskę wielkie nieszczęście, mianowicie nastąpił w r. 1772 rozbiór Polski, niestety Kościuszko nie mógł już temu nieszczęściu przeszkodzić.

Nie mogąc na razie oddać swoich sił Ojczyźnie, postanowił pośpieszyć na pomoc Amerykanom, walczącym o wyzwolenie z pod władzy Anglików. W walkach tych okazał Kościuszko wiele zdolności wojskowych i pomógł wojskom walczącym w ostatecznym zwycięstwie.

Po powrocie do kraju gospodarował Kościuszko w swoim gospodarstwie w Siechnowicach. Tam zniósł pańszczyznę, własnym kosztem wybudował szkołę, był dla ludności wiejskiej doradcą i przyjacielem.

Tymczasem jednak sytuacja w Polsce nie była dobra. Nastąpił nowy rozbiór, drugi z kolei rozbiór Polski. Kościuszko postanowił walczyć. Napisał te słowa: „Boże! Pozwól mi raz jeszcze bić się za Ojczyznę".

Dzień 24 marca 1794 urzeczywistnił plany Naczelnika. Nastąpiła pamiętna i historyczna przysięga Kościuszki na Rynku Krakowskim.

Wygłosił on wtedy te pamiętne słowa przysięgi: „Ja Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, że powierzonej sobie władzy na żaden prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie dla obrony granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowanie powszechnej wolności używać będę. Tak mi dopomóż Panie Boże i niewinna Syna Jego męko!"

Znamy dalsze losy Kościuszki i naszej Polski. Po zwycięstwie racławickim i nadziejach, związanych z walką zwycięską o wolność przyszły niestety Maciejowice. Kościuszko ranny, dostaje się do niewoli, nad naszą Ojczyzną zachodzi złota jutrzenka swobody. Nadchodzi ponura i ciemna noc niewoli, noc długotrwała i beznadziejna.

Kościuszko był prawdziwym demokratą, był człowiekiem, który głęboko odczuwał niedolę ludu wiejskiego, chciał jej całym sercem ulżyć, chciał, by lud ten mógł korzystać z dobrodziejstw nauki i wiedzy.

Generał Jefferson, w liście do swego przyjaciela tak pisał o naszym wodzu: „Jest on najczystszym synem wolności z pomiędzy tych wszystkich, jakich znałem kiedykolwiek i takiej wolności, która rozciąga się na biednych, na najbiedniejszych a nie tylko na niektórych, na bogatych jedynie".

Istotnie, tak mógł pisać człowiek, który poznał dobrze Kościuszkę, który wiedział, że wódz nasz jest prawdziwym demokratą, jest szermierzem wolności i braterstwa.

Inny towarzysz broni Naczelnika tak charakteryzuje jego usposobienie, jego wielki charakter: „Bezprzykładna skromność i zupełna nieświadomość tego, że dokonuje czegoś niezwykłego. Nigdy nie objawia żądań, albo pretensji dla siebie samego, jak nigdy nie pomija sposobności odznaczenia i polecenia cudzych zasług".

Kościuszko w życiu swym stosował zawsze te ideały, które uważał za szlachetne, za słuszne dla ogółu narodu, zbawienne dla Ojczyzny. W liście do Michała Zaleskiego pisze tak Kościuszko: „Do celu jednego wszyscy powinniśmy się zjednoczyć! Od nas samych zależy poprawa, od obyczajów naszych. A gdy będziemy chciwi, interesowni, niedbający o kraj swój, będziemy mieli kajdany na szyi".

Czcimy w Kościuszce nie tylko więc wodza i naczelnika narodu, nie tylko tego, który bronią chciał wolność Polsce wywalczyć, lecz czcimy go także, jako człowieka, człowieka wielkiego duchem, człowieka o pięknym charakterze, tego, który piękne i szczytne ideały realizował w życiu społecznym, w życiu narodu polskiego.

I może nikt tak pięknie nie powiedział o naszym Naczelniku, jak jeden z najznakomitszych Francuzów, zarazem przyjaciel Kościuszki — Lafayette: „Imię jego należy do całego cywilizowanego świata, a jego cnoty są całej ludzkości własnością".

Dr Tadeusz Prus Wiśniowski

---

szczebiotała radośnie panna Róża podsuwając krzesło Sroce, który, po ceremonialnym powitaniu, trochę nie wiedział co dalej robić.

— Jak pan widzi, jem kolację. Wypije pan ze mną dobrej kawki, prawda? — posadziwszy gościa, grzecznie proponuje gosposia, i już stawia przed nim filiżankę, już leje kawę, podaje cukier, zachwala chlebuś i masełko, a wszystko to czyni w sposób tak zachęcający, że pan Feluś sam nie wiedząc kiedy i jak zabrał się do jedzenia.

— Tak dawno pan nie był... Zapomniał o mnie, co? — zauważyła panna Róża.

— Ja? zapomniał?! — o mało co nie udławiwszy się krzyknął pan Feluś.

— Może kawki jeszcze? nie? Ja wiem, że mnie nikt nie lubi...

— Ależ, panno Różo! Ja panią, ja!... hm, tego...

— Nie, nie... Mnie nikt nie chce... Może chlebka? masełko? — przysunęła mu wymienione artykuły spożywcze.

— Dziękuję. Ślicznie dziękuję. Widzi pani, ja panią... hm, tego...

— Owszem, panie Feluś, widzę, że jest pan bardzo... hm, tego... wymowny i przedsiębiorczy, a nam kobietom właśnie imponuje taki mężczyzna: śmiały, zdobywczy! Lubimy być zdobywane.

Usłyszawszy to pan Feluś, mimo woli wyprostował się, wypiął pierś naprzód, a przełknąwszy żuty kęs chleba z masłem, ścisnął mocniej nóż w garści i — dawaj szturmować na całego.

— Różyczko, jesteś piękna! — huknął.

— Z przyjemnością stwierdzam — odparła rozbijaczka luster — że mówi pan prawdę, cenię prawdomównych. Lecz chciał pan jeszcze coś mówić... Słucham.

— Różyczko, zachwycam się tobą!

— Oh!

— Różyczko, byłbym niewymownie szczęśliwy, gdybyś... itd.

Oczywiście, że Różyczka tylko czekała, toteż wkrótce przedzierzgnąwszy się ze „starej panny" w „pannę młodą", wsparta na silnym ramieniu pana młodego — Felusia Sroki, mistrza kominiarskiego (ździebko brudny, lecz dochodowy fach), stanęła z nim (nie z fachem, jeno Felusiem) na ślubnym kobiercu.

Młoda para — niech żyje!

Dawne biblioteki

Nie od razu biblioteki były tak rozpowszechnione, jak obecnie. Dawniej, kiedy nauka była dostępna tylko dla niewielu jednostek, biblioteki były rzadkością.

Pierwsza wzmianka o bibliotece pochodzi sprzed 3000 lat. Miał ją w mieście egipskim — Tebach jeden z faraonów. Od tej pory przez długie wieki brak było wszelkich wiadomości o bibliotece. Pojawiły się one dopiero na kilka stuleci przed Narodzeniem Chrystusa tj. przed początkiem naszej ery.

Biblioteki mieli już Izraelici, Chaldejczycy, Egipcjanie, Fenicjanie, Arabowie, słowem wszystkie narody zamieszkujące basen Morza Śródziemnego, narody od których przejęli kulturę Grecy, Rzym a następnie Europa i z nią Polska.

Żadna jednak wzmianka nie mówiła dokładnie o tym jak wyglądały dawne biblioteki. Jedno wiemy, że były one zupełnie inne niż dzisiejsze. Dowodem są wykopaliska.

A dlaczego były inne? — zapytamy. Po prostu dlatego, że obecna książka bardzo różni się od tamtej z odległych czasów. Wielkim zmianom uległa książka w ciągu kilku stuleci, tylko od wynalezienia druku, a cóż dopiero dawniej, kiedy nie znano nie tylko druku, ale nawet alfabetu i posługiwano się pismem obrazkowym.

Jeżeli chciano napisać koń, rysowano konia, gdy człowieka — człowieka... Takie pismo zajmowało dużo miejsca i było niewygodne. Dopiero później Egipcjanie pismo uprościli zastępując rysunki odpowiednimi znakami dźwiękowymi. Ale i ono było trudne — zwano je hieroglifami.

Papieru też nie znano! Pisano więc na kamieniu, glinianych cegiełkach, drewnie i na metalu. Przed stu laty została wykryta cała gliniana biblioteka, pochodząca z VII wieku przed Nar. Chr. Liczyła ona kilkaset tysięcy cegieł pokrytych pismem.

W starożytnym Egipcie, Grecji i Rzymie książka była głównie w postaci walca — zwoja, gdyż pisano ją na papirusie.

Jak też wyglądała książka-walec? Z papirusu robiono jeden długi pas, który zapisany na jednej stronie, nawijano drewnianą pałeczkę, która była przymocowana na końcu tego papirusu. Na obu końcach pałeczki osadzano gałki srebrne lub złote, a na jednej z nich wyryto tytuł lub nazwisko autora. Książkę taką czytało się w ten sposób, że w prawej ręce trzymało się

swój, który w miarę czytania rozwijało się lewą. Po przeczytaniu zwijało się ją z powrotem na pałeczkę. A teraz pytanie: jak przenoszone i przechowywano takie książki?

Otóż zwoje papirusowe przechowywano w okrągłych pudełkach tzw. puzdrach, w których ustawiono je pionowo jeden obok drugiego. Chowano też w szafach z przegródkami, gdzie znów zwoje układano jedne na drugich, gałką tytułową na zewnątrz. Rzymianie przegródki zwali gniazdami.

W wiekach późniejszych cienki i nietrwały papirus zastąpiono nowym materiałem — pergaminem, a potem papierem.

Cóż to był pergamin? Były to dobrze i cienko wyprawione skóry jagnięce, koźle i ośle. Z ich wyrobu słynęło miasto Pergamum w Azji Mniejszej i od niego została nazwa „pergamin".

Na pergaminie pisano już w V wieku przed Chr., ale jego rozpowszechnienie przypada na wiek II po Nar. Chr.

Pergamin był o tyle lepszym od papirusu, że był trwalszy, a jego znaczna grubość pozwalała pisać na obu stronach. Te dwie jego zalety sprawiły przewrót w wyglądzie książki, a zatem i biblioteki. Wtedy bowiem na dobre zatriumfowała książka bardzo podobna do obecnej, złożona z oddzielnych kart razem zszytych. W odróżnieniu od dawniejszej okrągłej, nazywano ją „książką kwadratową" — kodeksem. Taka książka dość szybko się rozpowszechniła, gdyż była wygodniejsza do czytania.

W związku z nową formą książek zmieniło się oblicze biblioteki. Już teraz książki przechowywano w szafach z nieco pochyłymi półkami (coś w rodzaju ławek szkolnych), na których układano je jedne obok drugich. Brzegi półek były zakończone listewką, która stanowi oparcie dla książek.

W ten sposób były urządzone biblioteki przez długie wieki średniowiecza. Nie możemy zapomnieć, że książki te jeszcze ciągle były pisane ręcznie, czyli były to rękopisy.

W średniowieczu biblioteki powstają przy kościołach i klasztorach. Przepisywaniem ich zajmują się zakonnicy.

W XI wieku pergamin zastąpiony jest już papierem, materiałem znacznie tańszym, stwarzającym warunki szybkiego rozpowszechniania się książki. Od tej pory papier jest już stałym materiałem piśmienniczym.

Najwcześniej z przepisywania książek w średniowieczu zasłynęli benedyktyni, którzy wyłącznie tym się zajmowali.

Praca nad przepisywaniem książek była bardzo mozolna. Bywało, że jedną książkę przepisywano kilka a nawet kilkanaście lat. Zanim książka była gotowa do czytania pracowało nad nią kilka rąk. Najpierw pisał ją pisarz tzw. „scriptor", potem szła w ręce rybrykatora, który czerwoną farbą tzw. rybryką oznaczał początki zdań i pionową kreską miejsca puste, w które potem iluminator wstawiał kolorowe inicjały. Potem książkę dostawał miniator. On wykonywał głównie malowidła, miniatury — dzisiejsze ilustracje. Na końcu książka szła do zszycia i oprawy.

Książki były oprawione w drewno, skórę, czasem w złoto lub srebro i zdobione przepięknymi filigranami, wysadzanymi drogimi kamieniami. Za taką książkę można było kupić nieraz całą wieś.

Z początku książki nie miały specjalnych szaf, sal, ani gmachów. Przechowywano je po kościołach i tam gdzie było trochę wolnego miejsca. Książki cenniejsze chowano w skarbcu. Z czasem, gdy książek przybywało, trzymano je na krużgankach klasztornych w specjalnych szafach. Dopiero pod koniec wieków średnich zaczęto budować osobne sale wyłącznie dla księgozbiorów. Wtedy to książki nie umieszczano w szafach, ale rozkładano je na pulpitach, zaś książki kosztowniejsze przymocowywano na łańcuchach do pulpitu, aby nikt ich nie mógł wziąć. Sale takie służyły jednocześnie za czytelnie.

Na ścianach sal bibliotecznych wisiały karty ze spisem książek. W większych bibliotekach, tablice ze spisem przytwierdzano do stojącego drążka w ten sposób, że obracały się one w rodzaju dzisiejszych wiatraczków z rozkładami jazdy na dworcach kolejowych.

Biblioteką opiekował się zwykle jeden człowiek, musiał być uczony i lubiący książki. Do obowiązków bibliotekarza należało wzbogacanie, porządkowanie i wypożyczanie książek. Książki cenniejsze wypożyczano za zastawem pieniężnym tzw. fantem, który po zgubieniu książki przechodził na własność biblioteki.

Z chwilą wynalezienia druku, książka weszła na nowe tory rozwoju, a razem z nią zmieniła oblicze i rozpowszechniła się biblioteka.

(Pas)

Wiadomości religijne

ZMARŁ NAJSTARSZY BISKUP KATOLICKI

Najstarszy biskup katolicki, arcypasterz diecezji Cork w Irlandii, msgr Daniel Cohalan zmarł w wieku lat 94. Wroku 1882 otrzymał on święcenia kapłańskie, a w roku 1914 mianowany został przez papieża biskupem tytularnym Vargi, a w r. 1916 przez papieża Benedykta XV powołany został na stolicę biskupią w Cork.

NOWY ARCYBISKUP MONACHIJSKI

Następcą zmarłego arybiskupa archidiecezji Monachium-Freising, ks. kardynała Faulhabera, mianowany został przez papieża Piusa XII dotychczasowy ordynariusz diecezji spirskiej, ks. biskup dr Józef Wendel.

WYSTAWA SZTUKI KOŚCIELNEJ

1-go października odbył się wernisaż drugiego Salonu Sztuki Kościelnej w Muzeum Sztuki współczesnej w Paryżu. Protektorat nad wystawą objął Jego Ekscelencja ksiądz Feltin arcybiskup Paryża.

JUBILEUSZ EKSPERTA OD PALIMPSESTÓW

W niemieckim opactwie benedyktyńskim Beuron obchodził wielki uczony, ojciec Alban Dold siedemdziesiątą rocznicę swych urodzin. O. Dold jest światowej sławy ekspertem od palimpsestów, tj. rękopisów papyrusowych lub pergaminowych, na których starto pierwotny tekst i wpisano nowy. Jubilat zajmuje się od przeszło trzydziestu lat odczytywaniem palimpsestów. Jako nowe zupełnie, wielkie przedsięwzięcie naukowe wyrosła z tego „Vetus Latina-Edition". O. Dold jest doktorem honorowym uniwersytetu we Fryburgu i w Tybingen. W dowód czci i wdzięczności wręczono jubilatowi opracowaną przez trzydziestu uczonych w czterech językach księgę pamiątkową pt. „Colligere fragmenta".

ILOŚĆ KATOLIKÓW W TURCJI

W Turcji mieszka według ostatnich statystyk urzędowych 22.000 katolików. Równo 18,5 miliona Turków są mahometanami, 104.000 należą do Kościoła prawosławnego, 5.200 do ewangelickiego, 60.200 do armeńskiego, a 70.000 Turków jest wyznania mojżeszowego.

DZIEŁO O DACIE ŚMIERCI JEZUSA CHRYSTUSA

Msgr. Borgoncini-Duca, nuncjusz apostolski przy Kwirynale, były długoletni profesor egzegezy, napisał obejmujące 800 stron dzieło o dacie śmierci Jezusa Chrystusa. W oparciu o bogaty materiał źródłowy autor dochodzi do wniosku, że za dzień śmierci Zbawiciela uważać należy dzień siódmego kwietnia roku trzydziestego trzeciego. Nadzwyczaj interesująca hipoteza uczonego, stanowiąca owoc żmudnych dwudziestoletnich wysiłków, wywołała silny rezonans w kołach specjalistów. Niebawem ma się pojawić angielski przekład książki.

WZROST LICZBY KATOLIKÓW W AFRYCE

Na terenach Afryki, podlegających Kongregacji rozkrzewienia wiary, liczba katolików wzrosła z 4,5 miliona w roku 1933 na 12,3 miliona w roku 1951. W tym samym czasie liczba księży się podwoiła. Wzrosła ona z 3543 na 8393, przy czym duchowieństwo tubylcze stało się pięciokrotnie liczniejsze niż było w roku 1933. Obejmuje ono obecnie 1254 (dawniej 237) księży. Jednak liczba katolików procentowo silniej wzrosła niż liczba księży — tak, iż rychło czy późno grozić będzie dotkliwy brak kapłanów. Byłoby zaś rzeczą przedwczesną oczekiwać w szybkim czasie wypełnienia tej luki przez duchowieństwo miejscowe, gdyż aż dotąd stanowi ono jedynie siódmą część ogólnej liczby kleru.

„EPIDEMIA ROZWODÓW"

Pod takim tytułem publikuje „Der Dom", organ kurii w Paderbornie, informacje o rozwodach w Szwajcarii.

Wedle komunikatu najwyższego sądu w Zurychu, w roku 1951 rozwiodło się w kantonie zurychskim 1255 osób, w roku zaś poprzednim 1336. Główną przyczyną rozwodów był rozkład małżeństwa i zdrada małżeńska. W 75 wypadkach dzieci przyznane zostały ojcu, w 453 — matce, a w 45 wypadkach odebrane zostały obojgu rodzicom. Rozwody zwichnęły normalny rozwój tysiąca dzieci. Z pośród rozwiedzionych par małżeńskich 581 nie posiadało ani jednego dziecka, 319 par miało po jednym dziecku, 224 pary po dwoje dzieci, 91 par po 3 dzieci, a 50 par po 4 i więcej dzieci. Wśród rozwiedzionych były 3 kobiety w wieku lat 70 i jedna w wieku lat 77. Wśród rozwiedzionych mężczyzn było 7 w wieku od lat 70 do 80. Pięć kobiet w momencie rozwodu nie miało jeszcze skończonych 20 lat. Spośród rozwiedzionych małżeństw jedno trwało 44 lata, jedno 46 lat i jedno 47 lat, a 18 małżeństw liczyło mniej niż jeden rok trwałości.

Ostra niewydolność serca

Ataki serowe są czasem skutkiem choroby, t. zw. ostrej niewydolności krążenia, oraz ostrej niewydolności serca.

Objawy ostrej niewydolności serca są rozmaite w zależności od tego, jakie przyczyny je wywołują.

Chory odczuwa przede wszystkim wybitne duszności, ucisk i bóle w okolicy serca, żyły nabrzmiewają (szczególnie wyraźnie widać je na szyi), widać obrzęk płuc. Chory staje się blady, twarz nabiera koloru sinego, skórę ma zimną, wilgotną, pokrytą prawie zawsze lepkim zimnym potem, oddech przyśpieszony, tętno słabe i niemiarowe. Występują zamroczenia, aż do zupełnej utraty przytomności.

Choroba ta może powstać też w przebiegu ostrych chorób zakaźnych najczęściej w durze brzusznym, róży, zapaleniu płuc, grypie, błonicy, jak również w początkowym okresie zapalenia otrzewnej, ciężkiego zatrucia kwasami, zasadami itp.

Ataki sercowe spowodowane ostrą niewydalnością krążenia są bardzo groźne. Czasem nawet, mimo natychmiastowej pomocy fachowej, nie dają rezultatów i kończą się śmiercią.

Do chorego należy natychmiast wezwać lekarza.

D. R.

Dla kobiet

Już dziecko nienarodzone trzeba kochać

Zdarza się, że dziewczyna zachodzi w ciążę. Czasem narzeczony żąda, żeby zabiła dziecko nienarodzone. Najczęściej zabija, bo się boi, że z dzieckiem trudno jej będzie wyjść za mąż.

Otóż nie da ci szczęścia, dziewczyno, zdobycie męża za cenę zabicia dziecka. Nie da ci też spokoju to dziecko, dopóki ci piasku na oczy nie nasypią, a i potem odpowiesz za to przed Bogiem.

Bo możemy naprawić, ale nie wrócimy życia dziecku, które sami zamordowaliśmy. Nie wymodlimy mu nieba, skoro sami wysyłaliśmy je na tamten świat bez chrztu. A któż z naszego czoła zdejmie piętno Kaina.

W czasach świadomego dawania życia, trzeba tak samo kochać dziecko nienarodzone, jak dziecko już urodzone. Po tym się dziś poznaje, co wart ojciec i matka.

Obecnie nie jest sztuka kochać to dziecko, co się już urodziło. Należy to pamiętać, że ojciec i matka, to nie tylko mąż i żona, ale każdy, kto spowodował życie: nieletni chłopak, czy młodziutkie dziewczę. Otóż mają oni takie same obowiązki wobec każdego swego nieślubnego dziecka jak mąż i żona, a nawet jeszcze większe.

Powstał w naszych czasach zupełnie nowy obowiązek: kochać każde swe dziecko nienarodzone, bronić jego życia. Kochać każde obce dziecko nienarodzone, bronić jego życia.

Po tym właśnie się poznaje, co warta dziewczyna, która zaszła w ciążę, że kocha ona swe dziecko nienarodzone: nie zabija go. Bo upaść, to rzecz ludzka, ale odebrać życie dziecku, to zbrodnia. Jeżeli taka dziewczyna wyda dziecko na świat, złoży tym samym dowód, że jest ona człowiekiem, bo grzech okrywa hańbą, ale nie macierzyństwo.

Po tym się też dziś poznaje wartość młodzieńca, który wie, że dał życie: że zrobi on wszystko, co w jego mocy, by jego dziecko wydano na świat. W ten sposób złoży dowód męskości i uczuć ludzkich. Inaczej okazałoby się, że jest nie tylko łajdakiem, ale tchórzem i zbrodniarzem, bo pozwala, by zabito jego dziecko, w dodatku zabito je bez chrztu. Dziewczyna, która wychodzi za takiego chłopca, składa swą przyszłość w ręce tchórza i zbrodniarza. Nie będzie szczęśliwa.

Młodzieniec znów, który się żeni z dziewczyną, co zabiła dziecko, obiera zbrodniarkę na matkę swych dzieci: idzie do ślubu z dzieciobójczynią. Czyż będzie z nią szczęśliwy?

Można nawet do pewnego stopnia poznać wartość dziewczyny, wartość młodzieńca jako kandydatów do małżeństwa: wystarczy zapytać, co on kazałby zrobić ,co ona zrobiłaby ze swym dzieckiem nieślubnym. To jest próbą charakteru. Kto odpowie, że zabiłby taką nienarodzoną dziecinę, z tego wylezie małostkowość.

Kto natomiast powie, że nigdy nie pozwoliłby odebrać życia takiej kruszynie nienarodzonej, ten okaże, że jest człowiekiem. Z tym drugim nie przegra się w małżeństwie. Bo nie przegrywa się z człowiekiem miłosiernym dla dziecka.

Z człowiekiem miłosiernym można iść na koniec świata.

K.

Wiadomości

Konferencja w Berlinie

Rozpoczęta w dniu 8 listopada w Berlinie Międzynarodowa Konferencja w sprawie pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego postanwiła:

Wysłać delegację na Kongres Narodów we Wiedniu;

Skierować apel do wszystkich Kościołów , uniwersytetów, wybitnych uczonych, organizacji społecznych — z wezwaniem o poparcie dążeń pokojowego rozwiązania kwestii niemieckiej;

Utworzyć stałe Biuro, w skład którego wchodzą członkowie Prezydium Konferencji.

W ten sposób Konferencja berlińska stała się przygotowaniem do III Światowego Kongresu Obrońców Pokoju, który ma się odbyć 12 grudnia br. w Wiedniu. Wśród problemów mających stać się przedmiotem obrad Kongresu zasadniczą rolę odgrywa problem niemiecki i ściśle z nim związana sprawa pokoju, obok szeregu innych dla spraw pokoju problemów, jak: traktatu pokojowego z Japonią, zakończenia wojny na Korei, ograniczenia zbrojeń na całym świecie i inne.

W bieżącym okresie we wszystkich krajach trwają przygotowania do uczestnictwa w Światowym Kongresie Obrońców Pokoju w Wiedniu.

Konferencja robotnicza

Dnia 15 bm. w Oslo rozpoczęła się robotnicza konferencja krajów skandynawskich w obronie pokoju, zwołana z inicjatywy działaczy związkowych krajów Północy.

Na konferencję przybyło już 430 delegatów oraz 22 obserwatorów, delegowanych przez organizacje związkowe i stowarzyszenia robotnicze z pięciu krajów północnych.

Przedstawiciele prasy zostali poinformowani, że konferencja robotnicza została zwołana w celu omówienia wpływu wyścigu zbrojeń i przygotowań wojennych na stopę życiową.

W największej w kraju elektrowni cieplnej w Jaworznie montaż turbin dobiega końca.

Budowa olbrzymiej elektrowni cieplnej — siłowni II w Jaworznie weszła obecnie w okres szczytowego nasilenia prac. Dobiega końca montaż turbin. Załogi „Energomontażu“ i „Energobudowy“ i Szopienickich Zakładów Instalacji Przemysłowych przeprowadzają montaż kotłów, montują urządzenia nawęglające i agregatory zmiękczalni wody, budują centralną rozdzielnię i ujęcie wodne.

Wielkimi krokami zbliża się dzień, kiedy z Jaworzna II popłynie energia, która zasili przemysł Śląska i wyrastające w woj. krakowskim nowe obiekty przemysłowe.

Św. Jan od Krzyża

Święty Jan od Krzyża, karmelita bosy, urodził się w 1542 roku w Kastylii, w Hiszpanii. Mały Jan od młodości przejawiał żywą inteligencję i pobożność. Zostaje dozorcą szpitala, a jednocześnie ma możność uczyć się w kolegium jezuickim. Od czternastego do dwudziestego roku życia uczy się czyniąc znakomite postępy nie tylko w zdobywaniu wiedzy, ale i w pomnażaniu cnót.

Widząc nadzwyczajną pobożność Jana, namawiano go, by przyjął święcenia i objął kapelanię z beneficjami. Według powszechnego mniemania była to wspaniała sposobność do ozłocenia rodzinnej tarczy herbowej. Ubogi tkacz — ojciec Jana — pochodził z rodziny szlacheckiej zupełnie zubożałej. Młodzieniec dwudziestoletni pragnął jednak życia bardziej surowego. Nie wiedział jeszcze, do jakiego brzegu skieruje swą łódź życia, ale odrzucał zaszczyty i oczekiwał Bożego natchnienia.

Przyjęty do zakonu zostaje wkrótce przez władzę przełożoną skierowany na przeciąg czterech lat na studia do słynnego uniwersytetu hiszpańskiego w Salamance. Po ukończeniu studium teologicznego otrzymuje święcenia kapłańskie. W tym samym czasie św. Teresa rozpoczęła reformę karmelitek i szukała sposobów, by rozciągnąć ją również na karmelitów. Ojciec przełożony wskazał jej św. Jana.

Poznawszy przykładne życie tego młodego zakonnika i jego szlachetne zamiary, święta odkrywa mu swoje plany i wzywa, by przygotował reforme karmelitów.

Dla wprowadzenia w życie swych planów św. Teresa otrzymuje w darze niewielki dom we wsi Durvelo. Przybywa tam wkrótce Jan z murarzem. Przedsionek domu zostaje zamieniony na kaplicę; krzyż z surowego drzewa i trupia czaszka stanowią jedyną ozdobę. Strych, na którym można się było poruszać tylko zgiętym do kolan, oświetlony jedynie dziurką w dachu, służył za chór. Pod chórem znajdowała się sypialnia. Stara kuchnia podzielona na dwie części służyła zarazem za kuchnię i refektarz. W tym refektarzu kawał drzewa za stół, dzbanek stłuczony jako butelka i kawałki bani jako szklanki — stanowiły całe wyposażenie jadalni.

Jan przyjął nowy strój wskazany przez św. Teresę i postanowił chodzić boso niczym nie chroniąc swoich stóp. W parę dni później przybył, pozyskany przez św. Teresę do życia w tej obostrzonej regule, Antoni z Heredii z bratem zakonnvm i 28 listopada 1568 r. po Mszy św. trzej zakonnicy przed Najświętszym Sakramentem odnowili swe ślubowanie. Porzucając swe nazwiska rodowe nazwali siebie: Antoni od Jezusa, Jan od Krzyża i Józef od Chrystusa. W ten sposób zestawienie ich imion dało Jezus Chrystus Ukrzyżowany. Reforma Karmelu została rozpoczęta. Wkrótce przybył prowincjał

karmelitów w Kastylii i w imieniu generalnego superiora zakonu, odwiedził klasztor w Durvele. Zatwierdził wszystkie zarządzenia, które zostały przez zakonników wydane — mianował ojca Antoniego od Jezusa przeorem, ojca Jana od Krzyża vice-przeorem i wychowawcą nowicjatu, a brata Józefa od Chrystusa prokuratorem klasztoru.

Wkrótce napływać zaczęli nowicjusze; trzeba było przenieść klasztor do Pastrany, a w dwa lata później nowy prowincjał widząc wpływ, jaki zdobył sobie ojciec Jan od Krzyża, mianował go rektorem kolegium, którego uczniowie odznaczali się nadzwyczajną pilnością i religijnością.

Święta Teresa, wybrana przełożoną klasztoru w Avili, prosiła, by Jan od Krzyża został w nim spowiednikiem. Ojciec Jan sprawuje tę funkcję przez prawie sześć lat. Pod wpływem św. Teresy i ojca Jana od Krzyża kształtuje się świetna tradycja Karmelu.

Zewsząd głoszono dobrodziejstwa reformy i wychwalano zasługi ich głównego sprawcy. Naczelny zwierzchnik karmelitów, który nie poddał się reformie bojąc się niebezpieczeństwa nowości, oskarżył ojca Jana od Krzyża przed kapitułą, która skazała go jako dezertera i buntownika i postanowiła zastosować wobec niego kary jak najbardziej surowe, o ile on nie ukorzy się publicznie i nie odwoła swoich „skandalicznych" pomysłów. Nic nie mogło zachwiać postanowień pokornego towarzysza św. Teresy. Oświadczył, że będzie posłuszny, nawet gdyby przyszło stracić życie, temu, co dla niego jest wolą Boga.

W nocy oddział uzbrojonych wdarł się do klasztoru, porwał ojca Jana i zaprowadził do klasztoru w Toledo, gdzie został uwięziony w ciasnej i dusznej ciemnicy.

Przeor wchodząc do więzienia z dwoma zakonnikami znalazł sługę Bożego na kolanach tak przejętego, że nie zwrócił uwagi na jego obecność. Posądzając Jana o złą wolę czynił mu ostre wymówki.

— O czym myślisz teraz?

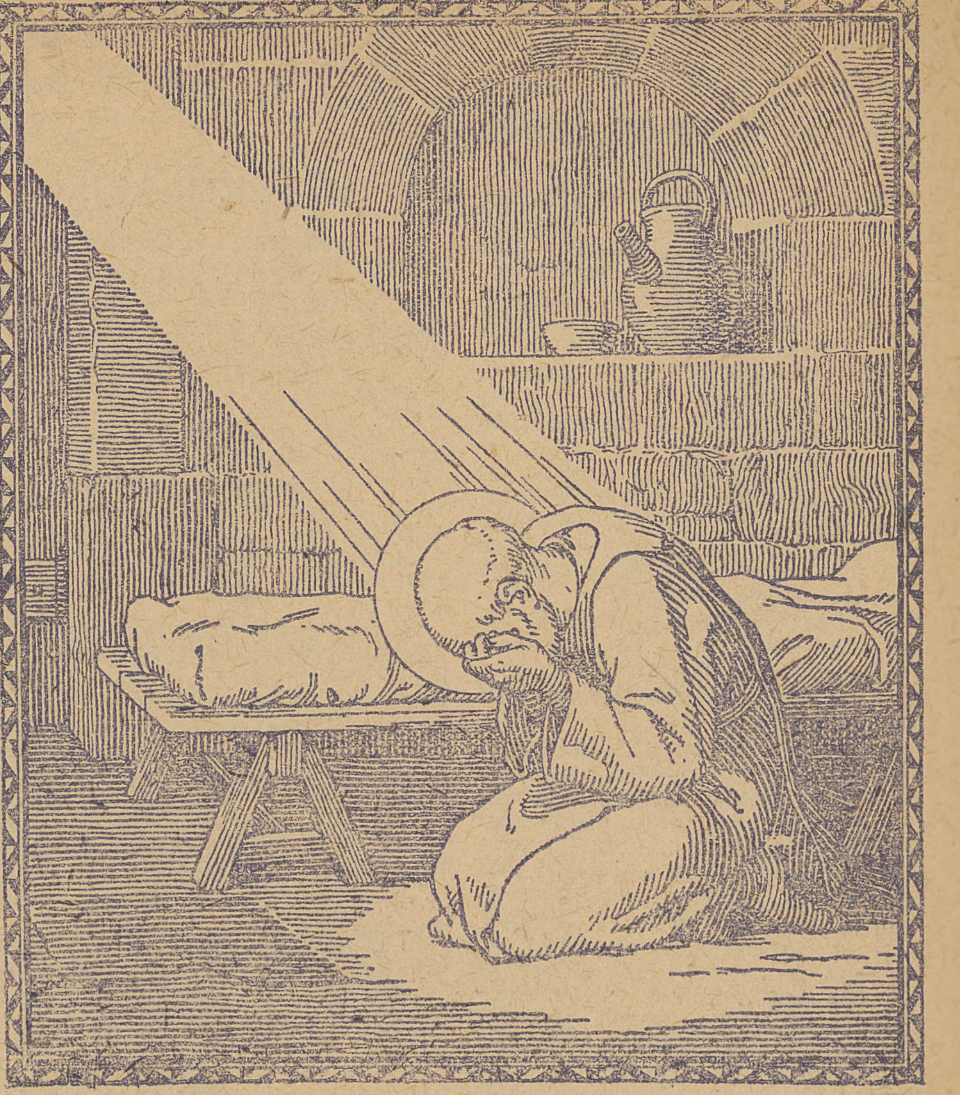
— Myślę o tym, że jutro jest Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny, i że pragnąłbym gorąco odprawić Mszę św.

— Nigdy! odpowiedział przeor zamykając drzwi.

Nie upłynęło osiem dni, a Jan uwolniony znalazł się na ulicach Toledo. Śpieszył do klasztoru karmelitów bosych, lecz po drodze wezwany został do wyspowiadania chorej, co ocaliło go przed ponownym schwytaniem, gdyż straż spostrzegłszy jego zniknięcie szukała go w klasztorze.

Wiadomość o uwolnieniu przyjęła św. Teresa z olbrzymią radością. Ojcowie zreformowanego klasztoru postanowili sprawę skierować do Rzymu, gdzie papież Grzegorz XIII a następnie Klemens VIII zatwierdzili zakon karmelitów bosych.

Zakonnicy prowadzili życie pełne umartwień i wyrzeczenia się, żyli w ubóstwie, a szczególną świętością i miłością do Jezusa Ukrzyżowanego, zasłynął św. Jan od Krzyża.



Św. Jan od Krzyża

Bolesne cierpienie prawej nogi powaliło Jana. Chciano zapewnić mu wygody, a on wybrał na miejsce swych cierpień najuboższy klasztor. Choroba czyniła postępy. Wzdłuż nogi otworzyło się pięć ran. Trzeba było udać się do pomocy lekarza. Lekarze musieli zrobić głębokie cięcia od stopy do kolana, obnażając kość.

W czwartek 12 grudnia przyjął Jan Wiatyk. Obecni prosili go, by obdarzył ich swym habitem, brewiarzem, różańcem... Usłyszeli jednak taką odpowiedź.

— Jestem ubogi, nic nie mam swego, wszystko należy do mego superiora, jego o to proście.

Wziął swój krucyfiks i odmawiał akty strzeliste. Następnie odmawiał modlitwy żałobne i śpiewał psalmy. Pragnienie gorące połączenia się ze Zbawicielem przepełniało jego duszę. Około północy wezwał do swego wezgłowia zakonników, którzy modlili się za niego głośno. Gdy dzwon zegara uderzył godzinę dwunastą, a jeden z braci poszedł dzwonić na jutrznię, chory silnym głosem zawołał:

— „Bogu chwała!".

Wziął w martwiejące dłonie krucyfiks, po raz ostatni podniósł go do ust ze słowami:

— „Panie w ręce Twoje oddaję ducha mego" — skonał. Zmarł w pierwszej godzinie dnia 14 grudnia 1591 r.

Papież Klemens X ogłosił w r. 1675 Jana od Krzyża błogosławionym, a Benedykt XIII kanonizował go 26 grudnia 1726 r. święto jego wyznaczając na 24 listopada.

Papież Pius XI w roku 1926 ogłosił go doktorem Kościoła z powodu głębokiej wartości pism, pozostawionych po sobie, które papież Pius X w roku 1912 uznał za „księgi pełne niebiańskiej mądrości" i pożyteczne dla zyskania doskonałości duszy. Zostały one wydane pod wspólnym tytułem „Dzieła duchowne". (W.)

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek, ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.
Zamówienia na prenumeratę przyjmuje P.P.K. „Ruch" Bydgoszcz, ul. Curie Skłodowskiej II barak. Konto PKO VI-231/110. Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 6.—, półroczna zł 12.—, roczna zł 24.—
WZPT Zakł. 10, Włocławek, Waryńskiego 4. Papier druk. mat. 60 gr. kl. VII, format 61x86. Nr zam. 435 — 21.10.52 — E-3-11263 — 13.450
Druk ukończono 28.11.52